*Magdalena Skalska, UAM Poznań*

# Wartości wielkopolskich kalendarzy polskich i niemieckich przełomu XIX i XX wieku w aspekcie współczesnej turystyki kulturowej.

**Słowa kluczowe:** turystyka kulturowa, Poznań przełomu XIX i XX wieku, literatura podróżnicza, kalendarz jako forma piśmiennicza

**Streszczenie:** Autorka w swym artykule prezentuje historię i wartości wielkopolskich kalendarzy przełomu XIX i XX wieku oraz możliwości ich wykorzystania jako źródła do rozwoju turystyki kulturowej w regionie. Kalendarze mogą bowiem wzbogacić warsztat badawczy nie tylko autorów przewodników czy innych form literatury krajoznawczej, ale także animatorów turystyki kulturowej, w tym przewodników turystycznych czy nauczycieli. Dzięki swoim wartościom poznawczym, literackim, wychowawczym, patriotycznym i chrześcijańskim mają szansę urozmaicić ofertę turystyczną skierowaną do miłośników miasta Poznania i Wielkopolski.

Stwierdzenie, iż turystyka kulturowa należy dziś do najczęściej i najchętniej praktykowanych form turystyki masowej, na stronach niniejszego czasopisma zabrzmieć może jak truizm. Jednak intensywny rozwój tej gałęzi turystyki niesie ze sobą szeroko idące konsekwencje, wymagające, niewątpliwie, refleksji. Zakłada on bowiem pilną potrzebę poszukiwania nowych środków zmierzających do podnoszenia atrakcyjności interesującej nas formy aktywności turystycznej. Jak pisze Izabela Wyszowska, analizując wartości wielkopolskich pamiętników XIX wieku, „turystyka kulturowa (…) wymaga od jej organizatorów i uczestników postawy aktywnej, nastawienia badawczego, poszukującego coraz to nowych źródeł informacji" [Wyszowska, 2007]. Dlatego też obserwujemy obecnie m.in. powstawanie licznych szlaków, tras i ścieżek dydaktyczno-krajoznawczych, jak np. otwarty w 2008 roku w Wielkopolsce Szlak Kościołów Drewnianych wokół Puszczy Zielonka. Ponieważ wymagania klientów odnośnie proponowanej im oferty kulturowej systematycznie wzrastają, mile widziane są również inne rozwiązania, coraz bardziej wyszukane i czerpiące z nowych źródeł.

O ile wszyscy skłonni są zgodzić się ze stwierdzeniem, iż turystyka kulturowa stawia coraz wyższe wymagania zarówno przed jej organizatorami, jak i uczestnikami, to potraktowanie kalendarzy jako źródła inspiracji w tej dziedzinie, budzić już może u niektórych wątpliwości. Żaden rodzaj wydawnictw w Polsce nie wywołał bowiem w ciągu wieków tylu uszczypliwych porzekadeł. Mówiono niegdyś: „Kto kalendarzom, łgarzom wierzy, nie utyje", czy bardziej dosadnie: „Kopa adwokatów, kopa zegarków, kopa kalendariów to trzy kopy łgarzów". Do dziś w powszechnym użyciu funkcjonują wyrażenia takie jak: „łże jak kalendarz" czy utrwalony przez Ignacego Krasickiego „koncept z kalendarza" [Turowska-Bar, 1967]. Nie odważyłabym się jednak przytaczać ich w tym miejscu, gdyby nie fakt, iż powiedzenia te, w swojej liczbie i różnorodności, stanowią wyraźny dowód powszechnego zainteresowania, jakim cieszyły się niegdyś kalendarze. Najlepiej zaświadczyć mogą o tym słowa pochodzące z *Kalendarza Powszechnego Jana Wildta* z 1856 roku, gdzie przeczytać możemy, iż „żaden dom, którego mieszkańcy czytać umieją, nie obejdzie się bez kalendarza. Znajdziesz go w pałacu możnych i w skromnym domku wsi mieszkańca. […] Jeden zagląda do niego, aby się dowiedzieć, jaki to dzisiaj dzień tygodnia, inny ciekawy jakiego dziś świętego; jedni rachują w nim liczbę świąt, inni patrzą, kiedy nów, kwadra lub pełnia, a wszyscy, choć mu nie wierzą, pytają się go, czy będzie deszcz czy pogoda – słowem kalendarz wszyscy znają, bo go wszyscy do ręki brać muszą i biorą" [Tygodnik Kulturalny, 1986].

Lekceważąca opinia sprawiła jednak, iż jak do tej pory nie silono się na naukowe zbadanie i opracowanie kalendarzy. Warto jednak w tym miejscu powtórzyć za Ireną Turowską-Bar, która we wstępie do publikacji *Polskie kalendarze XIX wieku* pisze: „Wśród rozlicznych źródeł, jakie służą nauce, najmniej są dotychczas doceniane kalendarze, a przecież zawarte w nich materiały literackie, informacyjne, statystyczne mogą rzucić wiele nowego światła na historię niektórych dyscyplin" [Turowska-Bar, 1967]. Słuszność tego spostrzeżenia potwierdzić mogą słowa Małgorzaty Gorczyńskiej, iż kalendarz jako źródło informacji „powinno być w pewien sposób uprzywilejowane, gdyż cechując się masowością, ciągłością, inercyjnością, konserwatyzmem, tradycjonalizmem, potocznością i związkiem z życiem codziennym, pozwala odtworzyć obraz świata, lub nawet szerzej wszechświata, takiego, jakim widzieli go współcześni" [Gorczyńska, 1999].

Współczesne wyobrażenie o kalendarzach, zredukowanych najczęściej do wykazu kolejnych dni roku oraz przypadających na nie świąt i imienin, nijak ma się jednak do tego typu publikacji pochodzących z przełomu XIX i XX wieku. Dziewiętnastowieczne kalendarze posiadały specjalną strukturę, która wykształciła się w ciągu wieków.

## Z kart historii…

Kalendarz pojawił się u narodów orientalnych jednak spotykamy go wszędzie tam, gdzie zajmowano się astronomią, a więc zarówno u Chińczyków, Egipcjan, Arabów, jak i Żydów i Greków. Wraz z upływem wieków jego treści stopniowo uzupełniano o wróżby astrologiczne, prognozy pogody, praktyczne porady lekarskie i gospodarcze. Fakt ten przyczynił się niewątpliwie do wielkiej popularności tych wydawnictw wśród wszystkich klas społecznych.

Wzrost produkcji kalendarzy wiąże się z wynalezieniem i upowszechnieniem druku w XV w., kiedy to wydawanie kalendarzy stało się w Europie rozpowszechnioną formą publicznej działalności ośrodków uniwersyteckich. Od tego momentu profesorowie piastujący katedrę astronomii na Akademii Krakowskiej zobowiązani byli każdego roku ułożyć kalendarz, zawierający, opracowaną na podstawie układu planet, przepowiednię zmian powietrza. Drukowały je nie tylko krakowskie, lecz także zagraniczne drukarnie w Heidelbergu, Królewcu, Rzymie i Wiedniu.

W XVII wieku liczba polskich kalendarzy ciągle wzrastała. Od 1692 roku tego typu wydawnictwa zaczynają ukazywać się w Poznaniu, jednak centrum produkcji kalendarzy polskich stał się od 1674 roku Zamość, gdzie ich układaniem zajmowali się profesorowie astronomii tamtejszej Akademii. Szczególną popularność zdobyły kalendarze S. J. Duńczewskiego, który w ciągu pół wieku wydał 146 roczników. Miały one charakter popularno-naukowy, a obok prognostyków zawierały też cenne wiadomości treści historycznej, geograficznej i przyrodniczej, czyniąc tym samym z kalendarzy wydawnictwa do czytania. Podobną tendencję w doborze tekstów publikowanych w kalendarzach obserwujemy również w wieku XVIII.

Wielką ewolucję przeszły kalendarze w XIX stuleciu, zarówno w swej formie jak i treści. W drugiej połowie tego wieku kalendarze przybrały bowiem charakter bardziej naukowy. Oprócz części informacyjnej, obejmującej corocznie aktualizowane rubryki takie jak spis dni, miesięcy i świąt, tabela rewolucji rocznych, wykaz świąt ruchomych, kalendarz stuletni oraz szereg astrologicznych rad i pouczeń, dziewiętnastowieczne kalendarze zawierały, układające się w cykle, artykuły treści literackiej, gospodarczej, popularnonaukowej, które stopniowo coraz bardziej rozbudowywano. Znaleźć można tu było szeroki wybór artykułów o różnorodnej tematyce, formie i objętości. Wśród licznych tekstów wchodzących w skład tej części kalendarza wyróżnić można m.in. krótkie opowiadania, wiersze, piosenki, pieśni kościelne i ludowe, teksty historyczne, portrety, biografie, teksty wychowawcze, rozważania, szkice, anegdoty, przysłowia, sentencje, aforyzmy, listy, zagadki,

czy w końcu teksty krajoznawcze, relacje z podróży, reportaże. Do ich redakcji zapraszani byli specjaliści z różnych dziedzin wiedzy.

Z czasem, zamiast kalendarzy dla wszystkich o tematyce ogólnej, zaczęły ukazywać się kalendarze specjalne, przeznaczone dla określonych środowisk, a więc – kalendarze zawodowe, a także kalendarze dla określonych klas społecznych i kręgów czytelniczych. Są więc kalendarze dla kobiet, dzieci, myśliwych, sportowców, strażaków, ludowe i robotnicze, lekarskie, prawnicze i techniczne. Nigdy jednak nie wyparły one kalendarzy o charakterze rocznego magazynu encyklopedycznego, na które zapotrzebowanie społeczne było zawsze duże.

Goszcząc nie tylko w arystokratycznych salonach, lecz także w mieszczańskich domach czy też szlacheckich dworkach i wiejskich plebaniach, a pośrednio również i w wiejskich chatach, kalendarze docierały tam, gdzie żadna inna literatura naukowa nie miała szans dotarcia. Informacje drukowane w kalendarzach, łatwe w odbiorze, ani zbyt oficjalne ani zbyt urzędowe, zaspokajały zapotrzebowanie ich odbiorców na wieści ze świata i kraju, dworu królewskiego i magnackiego oraz najbliższej okolicy. Lektura kalendarzy stawała się miłą rozrywką, pozwalającą oderwać się od szarzyzny dnia codziennego, umożliwiającą poznanie obcych krajów, ludzi i zwierząt. Kalendarze dostarczały wielu niecodziennych wrażeń i przeżyć. Będąc niekiedy jedyną lekturą przeciętnego odbiorcy, były czytywane przez cały rok „od deski do deski".

Tradycja publikowania w kalendarzach artykułów poświęconych zagadnieniom dotyczącym geografii, często łączonym z elementami wiedzy historycznej lub politycznej, sięga co najmniej XVIII wieku. W okresie Oświecenia starano się bowiem wszelkimi dostępnymi środkami zachęcić do poznawania otaczającego świata, ponieważ – jak czytamy w kalendarzach jezuitów lubelskich – „chwalebną rozumniej duszy ciekawością uważać co to jest ta ziemia" [Gorczyńska, 1999]. W czasach, kiedy jedyny środek transportu stanowiły dyliżanse a stan dróg pozostawiał wiele do życzenia, z wdzięcznością przyjmowano wszelkiego rodzaju relacje, opisy, wspomnienia, zaspokajające ludzką ciekawość, dostarczające przyjemnej, interesującej rozrywki oraz dostarczające podstawowej wiedzy. Z tych też względów trudno jest podważyć znaczenie kalendarzy w krzewieniu wiedzy z zakresu geografii i pokrewnych jej nauk, w rozbudzaniu ciekawości, pielęgnowaniu zainteresowań otaczającym światem, a tym samym i w mobilizowaniu do poznawania, zwiedzania i podróżowania. Małgorzata Gorczyńska w swojej pracy *Popularyzacja wiedzy w polskich kalendarzach okresu Oświecenia*, w której zebrała i zanalizowała materiały drukowane w polskich kalendarzach wydawanych w latach 1737-1821, stwierdza jednoznacznie: „Zamieszczane w kalendarzach artykuły adresowano zarówno do tych, którzy nie mogli sobie pozwolić na bezpośrednie odbywanie podróży „po wszystkich częściach ziemi i morza", jak i tych, którzy podróżując, poszerzali swoją wiedzę" [Gorczyńska, 1999]. Obok podróżników korzystać z nich mogli również kupcy, misjonarze i urzędnicy.

Publikowane w osiemnastowiecznych kalendarzach artykuły krajoznawcze w swojej treści do złudzenia przypominają współczesne przewodniki. Zawierają bowiem szereg cennych, a niekiedy nawet bardzo szczegółowych, informacji o miejscach uznanych za godne zwiedzania i poznawania. Zwracano w nich uwagę nie tylko na pozostałości po czasach starożytnych i późniejszych, lecz także przedstawiano „teraźniejszego świata cuda najwspanialsze na świecie". Jako przykład posłużyć mogą obszerne wykazy miejsc wartych zwiedzenia we Włoszech. O Rzymie pisano, iż jest to leżąca nad Tybrem „głowa miast wszystkich", a w pałacu papieskim jest 12500 izb. Podkreślano też piękno Neapolu, określanego jako perełka świata. Przy Pradze wspominano o wytwarzanych tam przepięknych kryształach, zaś przy Bazylei podano informację o wykonywanym z „przedniego marmuru" moście na rzece Ren. Przypominano o bogactwie zabytków w Turcji, obejmującej wówczas także Grecję z Atenami, część Azji i Afryki z Egiptem i innych państw, które od wieków uznawano za najcenniejsze i zawsze godne polecenia. Poza architekturą wymieniano także

znajdujące się w wielu krajach bardzo interesujące osobliwości przyrodniczo-geograficzne, stworzone przez naturę. Podawano również zestawienia większych w świecie gór i wysokości niektórych szczytów oraz dłuższych rzek [Gorczyńska, 1999].

Popularyzując za pośrednictwem kalendarzy wiedzę geograficzną starano się także przybliżyć czytelnikom piękno kraju ojczystego. Służyły temu, chętnie tu publikowane, wykazy miejsc i zabytków, zarówno architektonicznych, jak i przyrodniczo-geograficznych, które uznawano za interesujące i warte poznania. Jak w swojej pracy wylicza Małgorzata Gorczyńska, za godne uwagi, a nawet jedyne w swoim rodzaju, osobliwości występujące w Polsce uważano: zamek królewski w Warszawie, zamek w Krakowie oraz zamek i kościół w Częstochowie „ze skarbcem nie mniej ciekawym jak bogatym", kolumnę Zygmunta, warszawską bibliotekę Załuskich, liczne rezydencje i pałace magnackie a zwłaszcza wileński, wilanowski i ujazdowski, które „całe królestwo jak pole miłemi przyozdobione kwiatami, tak pałacami i rezydencjami napełnione", uniwersytet krakowski, jak też wspaniałe kopalnie soli w Wieliczce i Bochni. Zestawienia takie opublikowały m.in. wydawany przez jezuitów w Lublinie *Kalendarz polityczny na Rok Pański 1746* oraz *Kolęda warszawska na rok 1755* [Gorczyńska, 1999].

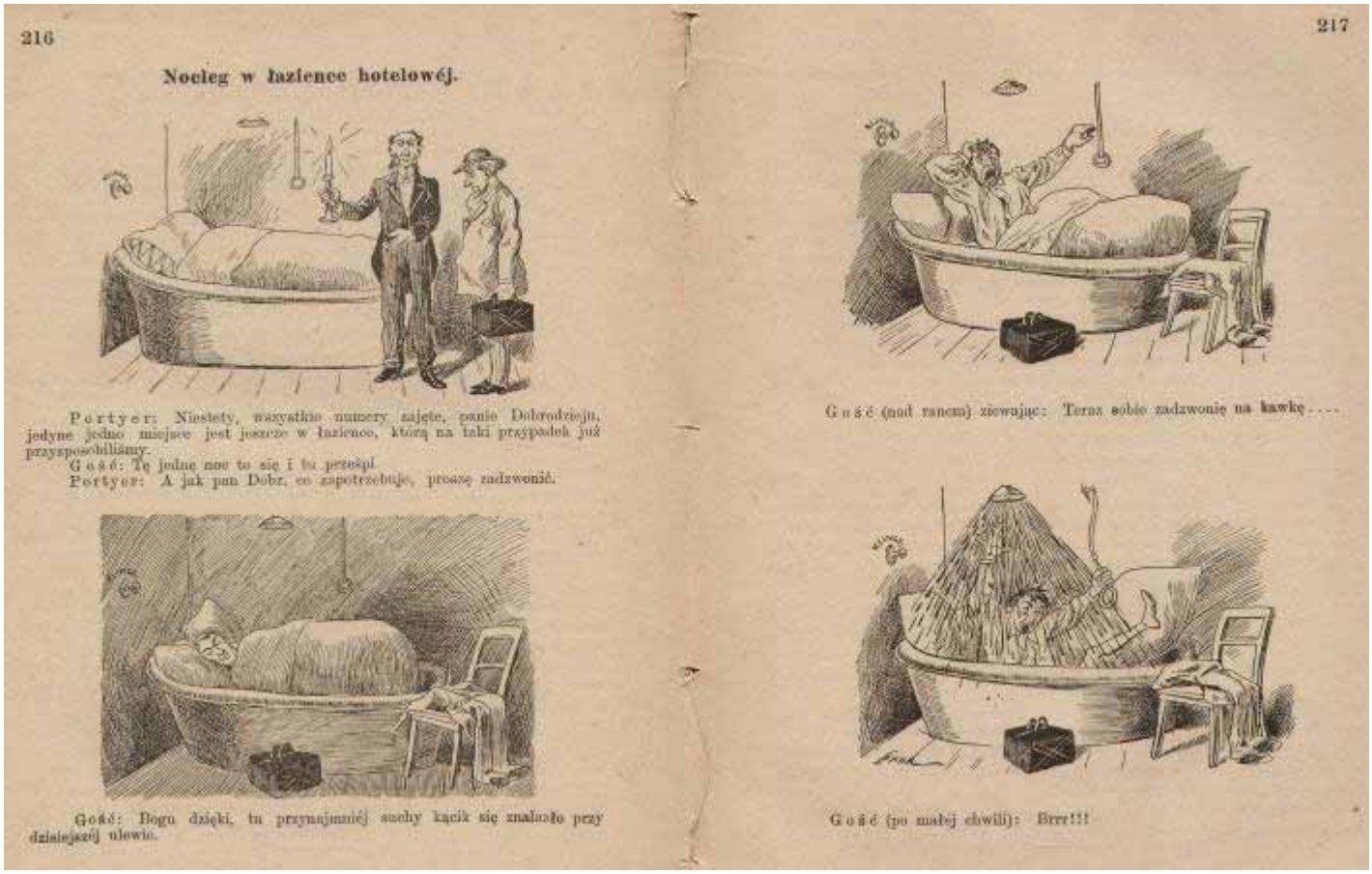
## Kalendarze wielkopolskie – polskie i niemieckie przełomu XIX i XX w.

Chcąc dokonać przynajmniej wstępnej typologii tekstów związanych z podróżami czy też coraz wyraźniejszym ruchem turystycznym, publikowanych zarówno w polskich, jak i niemieckich kalendarzach wielkopolskich przełomu XIX i XX wieku, wyróżnić możemy kilka grup artykułów. Jedną z nich, niezwykle odkrywczą, ale i dość sentymentalną w wymowie, stanowią teksty opisujące dawne sposoby podróżowania. Mają one często charakter wspomnień, pokazują, jak niegdyś ważnym wydarzeniem była podróż i jak wiele wysiłku kosztowało jej zorganizowanie. Poszczególne artykuły ilustrują również przemiany, jakie w tej dziedzinie zachodziły i jak szybko procesy te przebiegały. Inną grupę stanowią relacje z wypraw, propozycje spacerów lub też krótkie szkice historyczne czy krajoznawcze na temat Poznania i okolic. Pełnią one głównie funkcję informacyjną, nierzadko przekazują wiedzę fachową np. z dziedziny geologii czy geografii. Mimo to, nie są one pozbawione walorów estetycznych. Za każdym razem starano się dane informacje przekazać w przystępny i ciekawy sposób, tak, by przykuć uwagę czytelnika a następnie skłonić go do odwiedzenia danego miejsca. Podobną formę mają również artykuły poświęcone Polsce i innym krajom. Relacje z podróży zagranicznych to przeważnie relacje z misji. Często pisano również o Ziemi Świętej czy stolicy apostolskiej.

Jeśli chodzi o kalendarze polskie, niewiele jest tam tekstów ściśle związanych z podróżami czy turystyką, takich jak np. relacje z podróży czy artykuły krajoznawcze. Pojawiają się natomiast wywody z zakresu historii czy portrety postaci historycznych, które potraktować można jako służące turystyce, gdyż wymieniają miejsca interesujące potencjalnego turystę, a w szczególności turystę kulturowego. Łatwo trafić na przedruki fikcyjnych opowiadań podróżniczych, co sygnalizuje, iż również w Polsce można było zaobserwować duże zainteresowanie literaturą podróżniczą, cieszącą się w XIX wieku niezwykłą popularnością w takich krajach jak Niemcy, Francja czy Anglia.

Co ciekawe, najliczniejszą grupę tekstów odnalezionych w polskich kalendarzach, a poświęconych rozwojowi turystyki, stanowią anegdoty i żarty (Fot. 1). W barwny sposób pokazują one, jakim przełomem były narodziny powszechnej turystyki i jak szeroko rozpowszechniona była w ówczesnej kulturze sama postać podróżnika. Anegdoty te dotyczyły zarówno środków transportu, którymi się przemieszczano po świecie, rodzaju zakwaterowania czy przygód, jakie czekały na podróżnika w odwiedzanych przez niego zakątkach. Były to tematy niezwykle wszystkich interesujące, budzące żywą ciekawość, a prosta, choć jednocześnie sugestywna forma dowcipu, najskuteczniej ciekawość tą

zaspokajała. Dlatego też nie ma kalendarza, w którym nie natrafilibyśmy na żart z podróżnikiem w roli głównej. Jednym z nich jest pan Baranowicz z Ćwiekowa, którego w Paryżu spotkała taka oto przygoda:




Fot. 1 Anegdoty i żarty
*Źródło: Poznański Kalendarz, 1894*

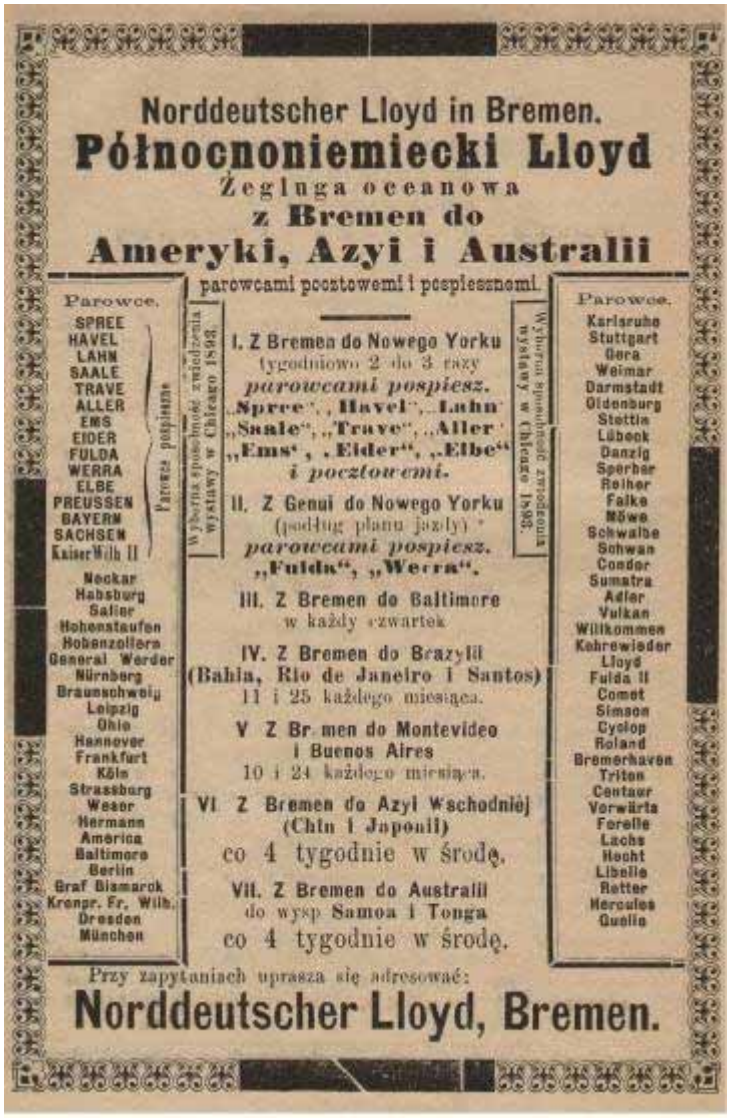
**„**Pan Baranowicz z Ćwiekowa pojechał do Paryża. Przy pożegnaniu rzekła doń żona: „A pamiętaj, kochany Adamku, jak przyjedziesz do Paryża, napisz zaraz do mnie, gdzie mieszkasz itd." Baranowicz, który był bardzo żonie posłusznym, jak tylko przyjechał do stolicy francuskiej, zaraz napisał list do kochanej małżonki. Potem wyszedł na przechadzkę. Chodził przez cały dzień po Paryżu. Wieczorem, chce iść do mieszkania, ale na nieszczęście zapomniał nazwiska ulicy i hotelu. Co teraz począć, zwłaszcza, że tam zostawił pieniądze? Pyta się przechodniów, czy nie wiedzą gdzie mieszka? – ale ci się śmieją z niego. Rad nie rad poszedł do innego hotelu. Na drugi dzień chodzi znowu po Paryżu i szuka, ale nadaremnie. Wtem błysnęła mu myśl szczęśliwa: telegrafuj do żony. Poszedł zaraz do biura telegraficznego i wysłał taką depeszę: „Znasz mój adres, donieś zatem natychmiast: „gdzie mieszkam." Za godzinę odebrał telegram tej treści: „Mieszkasz przy ulicy St. Honore, hotel Melange." Uszczęśliwiony Baranowicz powtarzał: „Jaka ta moja żona mądra! Znać przeczuwała, że nie trafię do hotelu, przeto kazała sobie donieść o mojem mieszkaniu, aby mnie wybawić z kłopotu" [Poznański Kalendarz, 1898].

W humorystycznym tonie zostały też sformułowane *Przepisy kolejowe* opublikowane w 1898 roku w *Poznańskim Kalendarzu*. Znajdziemy tam m.in. następujące zalecenia:

„Kto chce jechać koleją musi mieć bilet.

Bilet kupuje się za gotówkę, aż do miejsca gdzie się jechać zamierza. Kto jechać nie myśli, biletu kupować nie potrzebuje.
Pokazywanie metryki przy kupnie biletów jest zbyteczne […]
Jednocześnie do Torunia i Wrocławia jechać nie można.
Marszrutę wybiera sobie sam podróżny. Wolno mu np. jechać z Poznania do Wrocławia przez Bydgoszcz.
Dzieci płacą połowę. Panny po 30 latach za dzieci uważać nie można, choćby były małego wzrostu i zupełnie naiwne."[Poznański Kalendarz, 1898].

W 1894 roku czytelnicy *Poznańskiego Kalendarza* w dziale rozmaitości przeczytać mogli obszerny artykuł odzwierciedlający kolejny etap rozwoju środków transportu umożliwiających podróżowanie już nie tylko przedstawicielom zamożnych stanów, ale i prostym ludziom i to daleko poza granice kontynentu europejskiego. Tekst zatytułowany *O największym przedsiębiorstwie żeglugi zamorskiej* mimo iż ma charakter komercyjny, dostarcza jednak wiele interesujących dziś dla nas informacji. Owo największe przedsiębiorstwo żeglugi zamorskiej to północno-niemiecki Lloyd z siedzibą w Bremen, którego – jak możemy przeczytać – „ogromne, znakomicie wyposażone statki parowe […] teraz co tydzień, a nawet częściej przez morze północne i dalej jeszcze przez niezmierzony ocean pędzą do Ameryki i to z szybkością, o jakiej swojego czasu statki żaglowe, zależne od wiatru, ani marzyć nie mogły. Przedtem taka podróż zamorska trwała miesiące, dzisiaj ani nie kilkanaście dni" [Poznański Kalendarz, 1894]. Jednak atutem tego przedsiębiorstwa była nie tylko prędkość i częstotliwość, ale i oferowane wygody, jak dobra i pożywna kuchnia, przewiewne i wygodne sypialnie oraz miła obsługa i opieka lekarska.


Norddeutscher Lloyd in Bremen.

**Północnoniemiecki Lloyd**

Żegluga oceanowa

**z Bremen do**

**Ameryki, Azyi i Australii**

parowcami pocztowemi i pospiesznemi.

Parowce.
SPREE
HAVEL
LAHN
SAALE
TRAVE
ALLER
EMS
EIDER
FULDA
WERRA
ELBE
PREUSSEN
BAYERN
SACHSEN
KaiserWilh II
Neckar
Habsburg
Salier
Hohenstaufen
Hohenzollern
General Werder
Nürnberg
Braunschweig
Leipzig
Ohio
Hannover
Frankfurt
Köln
Strassburg
Weser
Hermann
America
Baltimore
Berlin
Graf Bismarck
Kronpr. Fr. Wilh.
Dresden
München

Parowce pospieszne

Wyborna sposobność zwiedzenia wystawy w Chicago 1893.

I. Z Bremen do Nowego Yorku
tygodniowo 2 do 3 razy
*parowcami pospiesz.*
„Spree", „Havel", „Lahn"
„Saale", „Trave", „Aller"
„Ems", „Eider", „Elbe"
*i pocztowemi.*

II. Z Genui do Nowego Yorku
(podług planu jazdy)
*parowcami pospiesz.*
„Fulda", „Werra".

III. Z Bremen do Baltimore
w każdy czwartek

IV. Z Bremen do Brazylii
(Bahia, Rio de Janeiro i Santos)
11 i 25 każdego miesiąca.

V. Z Bremen do Montevideo
i Buenos Aires
10 i 24 każdego miesiąca.

VI. Z Bremen do Azyi Wschodniej
(Chin i Japonii)
co 4 tygodnie w środę.

VII. Z Bremen do Australii
do wysp Samoa i Tonga
co 4 tygodnie w środę.

Wyborna sposobność zwiedzenia wystawy w Chicago 1893.

Parowce.
Karlsruhe
Stuttgart
Gera
Weimar
Darmstadt
Oldenburg
Stettin
Lübeck
Danzig
Sperber
Reiher
Falke
Möwe
Schwalbe
Schwan
Condor
Sumatra
Adler
Vulkan
Willkommen
Kehrwieder
Lloyd
Fulda II
Comet
Simson
Cyclop
Roland
Bremerhaven
Triton
Centaur
Vorwärts
Forelle
Lachs
Hecht
Libelle
Retter
Hercules
Quelle

Przy zapytaniach uprasza się adresować:

**Norddeutscher Lloyd, Bremen.**

Na ogłoszeniu reklamowym Lloyda, zamieszczonym w tym samym kalendarzu rok wcześniej (Fot. 2) dopatrzyć się można, iż przedsiębiorstwo to, reklamując swoje usługi, próbuje dotrzeć również do czytelników zainteresowanych aktualnymi wydarzeniami na świecie. Otóż podróż do Chicago w 1893 roku stanowić mogła – jak czytamy na afiszu – „wyborną sposobność zwiedzenia wystawy" [Poznański Kalendarz, 1893]. Tego roku bowiem odbywała się w Chicago Wystawa Światowa, z racji czterechsetnej rocznicy odkrycia Ameryki zwana Kolumbijską (World's Columbian Exposition). Przyciągnęła ona wówczas do Chicago 27 milionów turystów.

Znacznie więcej tekstów o charakterze krajoznawczym znajdziemy natomiast w kalendarzach niemieckich. Ich obecność wymaga jednak stosownego komentarza. W tym przypadku bowiem koniecznie uwzględnić trzeba panującą wówczas w Polsce sytuację polityczną. Od dnia 15 maja 1815 roku, a więc od momentu, kiedy król pruski Fryderyk Wilhelm III podpisał zgodnie z postanowieniem kongresu wiedeńskiego dokument o przejęciu w posiadanie terenów zachodniej części Księstwa Warszawskiego, Poznań funkcjonował jako miasto rezydencjalne Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Był to obszar niewiele mniejszy niż Wielkopolska przed rozbiorami. W związku z powyższym, przez cały XIX wiek konsekwentnie osiedlano tutaj Niemców i, jak łatwo się domyśleć, nie dla wszystkich Prowincja Poznańska była ojczyzną z wyboru. Dlatego też – jak w swojej pracy pisze Maria Wojtczak – „od lat siedemdziesiątych XIX wieku można było zauważyć tzw. Ostflucht – ucieczkę ze Wschodu osób o zawiedzionych oczekiwaniach związanych z zamieszkiwaniem w Provinz Posen – jako ojczyźnie z wyboru" [Wojtczak, 2001]. Liczba artykułów ukazujących się wówczas w kalendarzach a poświęconych samemu Poznaniowi czy poszczególnym rejonom Prowincji Pruskiej wskazuje na funkcję, jaką miały pełnić. Ukazując walory krajobrazowe, wypoczynkowe i estetyczne, przybliżając historię danych miejsc czy związane z nimi legendy, starano się bowiem wśród nowo osiedlonych tu Niemców zwiększyć wiedzę na temat zamieszkiwanych przez nich ziem, a tym samym związać ich z nią już na stałe. Zabiegi te miały niewątpliwie pozbawić osadników poczucia wyobcowania oraz przyspieszyć procesy integracyjne. Jak pisze Jerzy Topolski, „peryferyjne położenie Poznania (jak i Wielkopolski), na tle szybkich procesów wzrostu cywilizacyjnego terytoriów nad Renem, skłaniało wielu Niemców do szukania lepszych możliwości życia poza Wielkopolską, na obszarach większego rozwoju przemysłu" [Topolski, 1994]. Z tych też względów nie powinny dziwić niezwykle barwne, sugestywne relacje z wypraw, malownicze opisy krajobrazów czy podniosły ton artykułów kalendarzowych.

W 1908 roku *Ewangelicki Kalendarz Ludowy* opublikował niespełna dwustronicowy artykuł napisany przez anonimowego autora. Mimo niewielkiej objętości i niepozornej dość formy znacząca jest jego wymowa. Tekst ten bowiem, również dzięki dołączonym zdjęciom, stara się zwrócić uwagę poznaniaków na niezwykłość otaczającej ich przyrody. Autor z żalem wyznaje, iż „każdego roku wyjeżdżają do odległych krajów" i potem chwalą ich uroki, a nie potrafią dostrzec piękna alei akacjowej między Rogalinem a Rogalinkiem (Fot. 3) czy łąk nad brzegami Warty w okolicach Rogalina (Fot.4).

Nie zdradzający swojego nazwiska autor powołuje się na słowa wielkiego poety niemieckiego epoki romantyzmu, Josepha von Eichendorff, który napisał w jednej ze swoich pieśni: „Komu Bóg chce okazać prawdziwą łaskę, tego wysyła w wielki świat". Przypomina jednak, że tego wielkiego świata w pierwszej kolejności szukać należy wokół siebie, tak jak to robił sam Eichendorff, szukający inspiracji do swojej twórczości na Śląsku, gdzie się wychował. Na tym też stwierdzeniu autor opiera swój apel skierowany do czytelników następującej treści:

„Tak samo i nam, poznaniakom, objawi się piękno boskiej natury, skoro tylko wyjdziemy z ciasnoty i kurzu miejskich ulic, wystarczy zabrać ze sobą otwarte serce, w którym znajdzie się miejsce i zrozumienie dla wszystkich tych małych rzeczy, które są tak piękne w naturze" [Evangelischer Volkskalender, 1908].

Tym, którzy, mimo wszystko, „wielce wysławiony Zachód" przedkładają walorom rodzinnych ziem, autor przypomina postać greckiego bohatera mitologicznego, Odyseusza, „praojca wszystkich podróżników". Mimo iż zwiedził on wiele krajów i wiele miejsc uważał za piękniejsze od własnej ojczyzny, z tęsknotą wypatrywał ukochanej Italii. Dlatego też w dalszych słowach autor zachęca swoich czytelników, by z zapałem podobnym jak Odyseusz wędrować po ziemi ojczystej i w swojej pamięci kolekcjonować obrazy, których nie zapomni się nigdy.

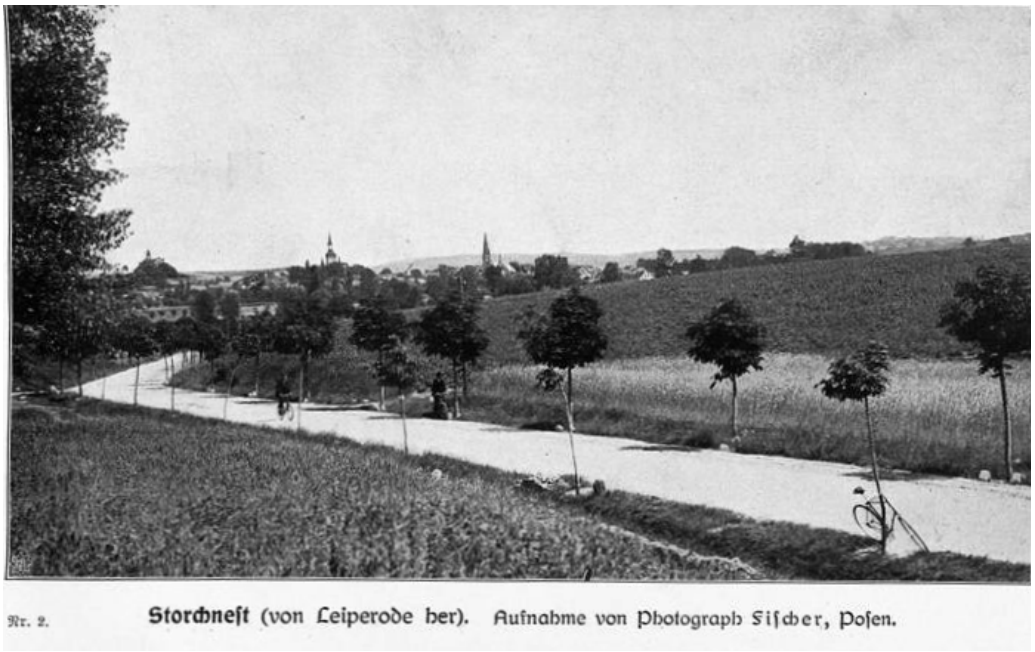



Fot. 3 Droga z kościoła z Rogalina do Rogalinka
*Źródło: Evangelischer Volkskalender, 1908*



Fot. 4 Łąki nad Wartą w okolicach Rogalina
*Źródło: Evangelischer Volkskalender, 1908*

Na poszukiwanie takich obrazów, które dodatkowo dałoby się utrwalić na kliszy fotograficznej, by potem móc podzielić się nimi z czytelnikami *Ewangelickiego Kalendarza Ludowego*, wyruszył niegdyś nauczyciel ze Wschowy (Fraustadt), dr Kremmer. Jak się okazuje, szukać nie trzeba było długo. Po opuszczeniu wagonów kolejowych i przejściu kilkuset metrów, dr Kremmer wraz z grupą przyjaciół zatrzymał się, by z perspektywy podziwiać widok na pięknie usytuowaną nad samym brzegiem jeziora miejscowość Osieczna (Storchnest) (Fot. 5).




Fot. 5 Osieczna (Storchnest)
*Źródło: Evangelischer Volkskalender, 1906*

„[…] zachwycająca panorama miasta; domki, jak zabawki ułożone ręką dziecka. Cztery wieże sterczące nad miastem: po lewej zamek schowany za drzewami parku, potem masywna, ośmioboczna wieża nowo wybudowanego (1899) kościoła ewangelickiego; dalej, nisko nad brzegiem leży, lśniący w słońcu, […] budynek szkoły okręgowej, za nim stary, schodkowy szczyt ratusza" [Kremmer, 1906].

Podróżnicy postanowili jednak pójść dalej. Napotkana po drodze osoba wskazała im, by udali się na miejsce znane powszechnie pod nazwą „Widor": „Kiwnąwszy głową nad tą niespotykaną nazwą, wspięliśmy się na ten porośnięty drzewami i krzewami stok. Ale kiedy staliśmy już tam na górze, wszystko stało się jasne: „Widor" to tyle, co vue d'or, złoty widok! Pokrzepienie dla serca! I tutaj na górze zrobiliśmy kolejne zdjęcie". Dziś wiemy już, iż tajemniczy Widor to nadzwyczaj urokliwe miejsce na terenie tzw. Jaworowego Jaru, czyli obszaru lasu o wyjątkowych walorach przyrodniczo-krajobrazowych położonego po północnej stronie jeziora Stanisławówka. Występuje tutaj pięć zespołów leśnych, wiele gatunków roślin, a wśród nich gatunki chronione. Sam Widor stanowi głębokie rozcięcie erozyjne, po którego dnie sączy się niewielka strużka wody, zmierzająca w kierunku jeziora.

Kremmer, by zachęcić czytelników kalendarza do samodzielnych poszukiwań, wskazuje jeszcze kilka innych miejsc, obfitujących w malownicze krajobrazy. Wymienia m.in. okolice Sierakowa (Zirke) czy inne miasta położone nad jeziorami jak Wolsztyn (Wollstein), Swarzędz (Schwersenz) czy Chodzież (Kolmar).

Zdaniem autora innego artykułu, lecz opublikowanego w tym samym kalendarzu w 1902 roku, tylko jedno miejsce w okolicach Poznania zasługuje na miano „Szwajcarii Poznańskiej", a jest to właśnie ziemia chodzieska. Jego zdaniem bowiem „każdy, kto dokładnie zwiedził okolice Chodzieży, odniesie następujące wrażenie: oto jest perła poznańskiej ziemi" [Onnasch, 1902]. Już sam widok z okien pociągu jadącego z Poznania w kierunku Chodzieży przyciąga oko podróżnego: otoczone łąkami jezioro a dalej pagórki porośnięte lasem, „aż ma się ochotę spróbować pociągnąć za hamulec bezpieczeństwa" – dodaje autor. Czytelnikom kalendarza ma on do zaproponowania jednak lepsze rozwiązanie:

„Znacznie taniej wyjdzie przecież dojechać cierpliwie do Chodzieży i stamtąd wyruszyć na spacer przez wszystkie te piękne miejsca „Szwajcarii Poznańskiej". Na taki oto piękny spacer w tym miejscu serdecznie zapraszam; dziś odbędziesz go w duchu, ale kiedyś może będziesz mógł odbyć go per pedes" [Onnasch, 1902].

Zgodnie z obietnicą, dalsza część artykułu stanowi dokładny opis trasy prowadzącej przez najpiękniejsze, zdaniem autora tekstu, miejsca „Szwajcarii Poznańskiej".

Na łamach XIX wiecznych wielkopolskich kalendarzy niemieckojęzycznych znajdziemy wiele przykładów artykułów napisanych w podobnym tonie. Należą do nich m.in. takie teksty jak: *Kujawy – kraina, gdzie sól i cukier rosną* (1907), *Łęgi Noteckie* (1905), *Zinsdorf (Ciężkawo). Obraz jednej z wielkopolskich wsi* (1926), *Miasto warte zwiedzenia – Rogasen* (1931), *Świeca – „Licht" – Świecie* (1931). O Poznaniu traktują m.in. artykuły *Historia i poświecenie kościoła św. Pawła w Poznaniu* (1870), *Co nieco o poznańskim krajobrazie* (1903), *„Czy to ten sam Poznań?"* (1910), *Spacer po starym cmentarzu poznańskim* (1912) czy *Park Goethego w Poznaniu* (1913). Licznie występują też artykuły poświęcone atrakcjom turystycznym na terenie Niemiec. Reprezentują je m.in. takie tytuły jak *Schwarzwald* (1863), *Po niemieckich górach i dworach* (1902), *Tyrol* (1905), *Eisleben – miasto Luthra* (1873) oraz *Zamek w Wartburgu* (1876).

# Możliwości wykorzystania historycznych kalendarzy wielkopolskich do celów turystyki kulturowej

Zapoznawszy się z tradycją przekazywania na łamach kalendarzy wielkopolskich z przełomu XIX i XX wieku treści związanych z podróżami i postępującym rozwojem ruchu turystycznego, należy zastanowić się, w jakiej formie mogłyby one znaleźć zastosowanie we współczesnej turystyce kulturowej. W nawiązaniu do faktu, iż tego typu publikacje w dobie swojej świetności, często jako jedyna świecka książka w biblioteczce przeciętnego czytelnika, pełniły m.in. funkcję przewodnika, warto w pierwszej kolejności zastanowić się nad zastosowaniem historycznych kalendarzy we współczesnej literaturze poświęconej podróżom. Przy mnożących się dzisiaj z niesłychaną prędkością różnorodnych formach tego gatunku, wielu spośród ich autorów prawdopodobnie z wdzięcznością przyjmie wskazanie na nowatorskie źródła cennych informacji, jakie przedstawiać mogą właśnie kalendarze. W tym kontekście wartości materiałów odnalezionych w dawnych kalendarzach w pierwszej kolejności doszukiwać się należy w możliwości odzwierciedlenia przy ich pomocy charakteru danej epoki. By móc mówić o jej dogłębnym poznaniu i zrozumieniu, konieczne jest zapoznanie się również z kulturą codzienną obserwowaną w danym okresie. Jak piszą Maria i Lech Trzeciakowscy w swej pracy *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu* „wgląd w życie codzienne naszych przodków jest rzeczą nie tylko interesującą, ale i wielce pouczającą, pozwalającą nieco innymi oczyma spojrzeć na upływanie naszego czasu" [Trzeciakowscy, 1982]. Kalendarz jako forma piśmiennicza kierowana do przeciętnego czytelnika, z myślą o nim też konstruowana, mówi nam dziś wiele nie tylko o doniosłych wydarzeniach historycznych, ważnych rocznicach czy powszechnie cenionych postaciach, o których czerpać możemy wiedzę z wielu źródeł, lecz także prezentuje kulturę codzienną oraz mentalność ówczesnego społeczeństwa. Na tym też opiera się szczególna wartość poznawcza kalendarzy, które jak żaden inny gatunek literacki, przekazują nam obraz kultury w jej szerokim znaczeniu, uwzględniając zwyczaje dnia codziennego, kuchnię, ubiór, warunki mieszkaniowe czy formy spędzania czasu wolnego. Na potrzebę poszukiwania tego rodzaju treści i problemy z tym związane wskazują Trzeciakowscy tymi słowami:

„Zastanawiając się nad przeszłością, sięgamy przede wszystkim do wielkich wydarzeń czy postaci, które wywarły wpływ na losy narodów, a niekiedy i całej ludzkości. Myśląc o szarym uczestniku procesu historycznego spoglądamy na niego, jako przedstawiciela mas, uczestnika walk klasowych, współtwórcę dorobku cywilizacyjnego. Jakoby naszej uwadze umykał fakt, że na los człowieka składają się nie tylko sprawy wielkie, ale również troski i radości dnia codziennego. Odtworzenie tej tak istotnej strony życia każdej jednostki nie jest rzeczą wcale łatwą. Źródła z danej epoki chętnie informują pochylającego się nad nimi historyka o wydarzeniach politycznych, o rozwoju gospodarczym, świetnych osiągnięciach kulturalnych, a na ich kanwie, niejako miedzy wierszami, dotykają rzeczy przyziemnych (…)"[Trzeciakowscy, 1982].

Warto również podkreślić, iż autorami wielu artykułów publikowanych w kalendarzach z przełomu wieków byli mieszkańcy poszczególnych rejonów Wielkopolski czy samego Poznania, co świadczyć też może o dużej autentyczności tych tekstów i treści w nich zawartych. Uroku dodaje im również język utrwalony na kartach kalendarzy, nieco już archaiczny, jakim posługiwano się na przełomie wieków. Wczytanie się w przykładowe jego urywki, przy założeniu wrażliwości literackiej czytelnika, pozwala niewątpliwie wczuć się w ducha epoki, ubogaca jej obraz i daje możliwość głębszego jej poznania. Łatwo sobie wyobrazić, iż odpowiednio przygotowany i wykształcony turysta, poszukując w przewodniku informacji na temat dziewiętnastowiecznej części Poznani, tzw. dzielnicy cesarskiej, z chęcią obejrzy też XIX wieczne pocztówki, lub przeczyta opis np. otwarcia nowo postawionego kościoła, dziś funkcjonującego już jako zabytek, zaczerpnięty z niezwykle autentycznego

dokumentu epoki, jakim jest kalendarz. O popularności tego typu zabiegów świadczy zainteresowanie, jakim cieszy się nowatorska na rynku wydawniczym Poznania pozycja *Spacer w czasie* [Smura, 2003]. Dzięki zdjęciom utrwalającym współczesny Poznań, nakładanym na historyczne fotografie tych samych miejsc, czytelnik ma szansę porównać, jak wyglądało miasto Poznań w poprzednich stuleciach. Bez wątpienia zabieg ten pobudza wyobraźnię i skłania do dalszego poszukiwania, czy też uważniejszego przyglądania się miastu.

Godnym zainteresowania jest również styl, w jakim sporządzano relacje z wypraw zarówno po Wielkopolsce, jak i dalekim świecie, zamieszczane następnie w kalendarzach. W przeciwieństwie do dzisiejszych przewodników, skoncentrowanych głównie na przekazaniu jak największej ilości praktycznych informacji, pomijając wszelkie ozdobniki, autorzy publikujący podobne treści w kalendarzach główny nacisk kładli na nastrój i malowniczość opisów, bogactwo języka oraz budowanie napięcia. W niektórych przypadkach można odnieść wrażenie, iż to właśnie forma odgrywa najważniejszą rolę, a nie treść. Uwagę czytelnika próbuje się przede wszystkim przykuć przytaczanymi legendami i w ten sposób zachęcić go do podróżowania. Dlatego też opis taki często bardziej przypomina gawędę niż rzeczową relację podróżnika.

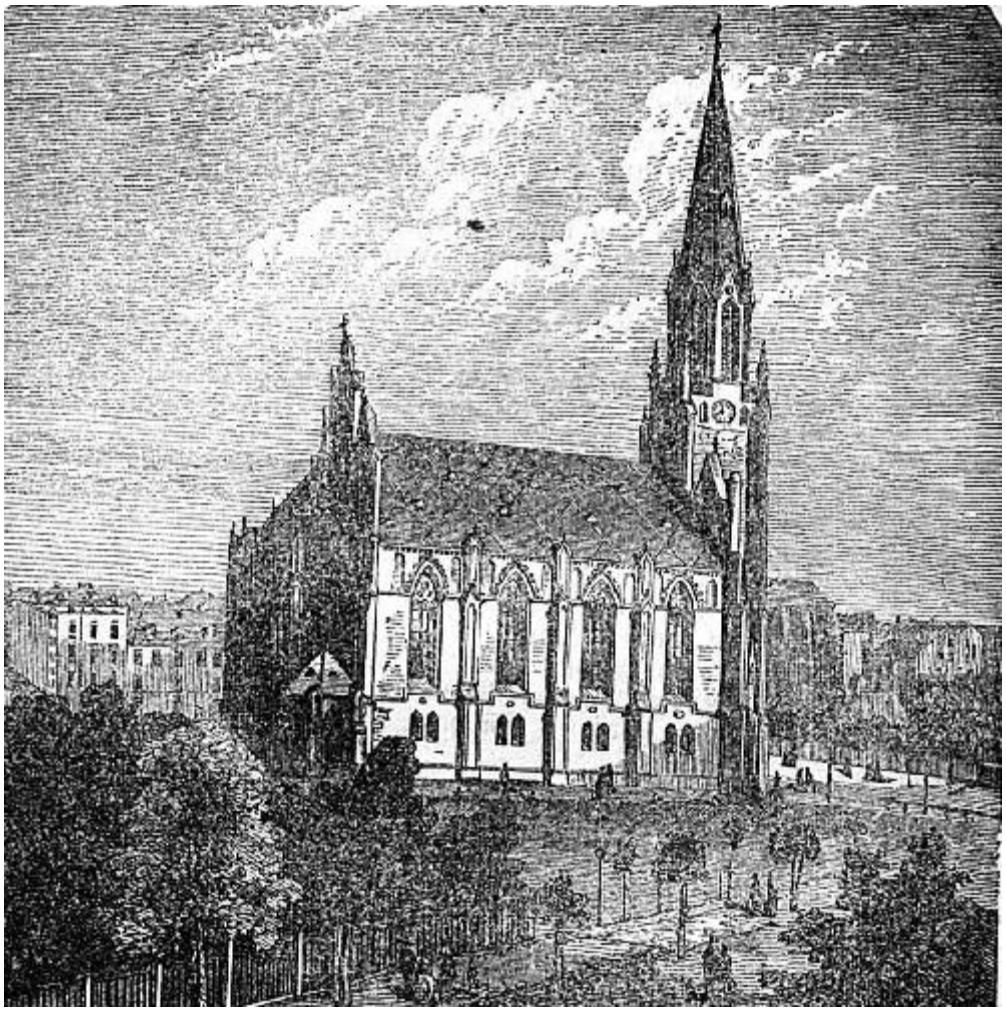
Należy jednak zauważyć, że styl artykułów kalendarzowych jest bardzo różnorodny, w zależności od spisujących je autorów. Niektóre mają bardziej wyrafinowaną formę a ich język jest podniosły i górnolotny. Innym razem mamy do czynienia z prostym, rzeczowym opisem. Łączy je jedna wspólna, wydawałoby się, że typowa dla kalendarzy, cecha. Za każdym razem autor stara się swojej relacji nadać swego rodzaju dramaturgię. W tym kontekście wyprawa turystyczna służyć ma już nie tylko i wyłącznie gromadzeniu informacji, ale i odczuwaniu pewnych nastrojów. Autorzy piszący relacje z podróży lub zachęcający na kartach kalendarzy do zwiedzenia danego miejsca czy okolicy raz próbują wzbudzić grozę, innym razem rozśmieszyć, zaintrygować. Przywołują w tym celu dawne podania i legendy a ważne informacje podają w postaci poetyckich obrazów. W zabiegach tych doszukiwać się można kolejnej wartości kalendarzy, z jakiej czerpać mogą dzisiejsi przewodnicy czy animatorzy kultury. Niezwykle przydatną i mile widzianą cechą profesjonalnego przewodnika jest bowiem umiejętność zainteresowania turystów treściami, które ma im do przekazania. Kalendarz może być również i w tym przypadku cennym źródłem inspiracji. Jest on bowiem skarbnicą przypowieści oraz legend, często już zapomnianych, a mogących znaleźć zastosowanie również dzisiaj. Z pewnością nic tak nie pobudza wyobraźni turysty, szczególnie tego najmłodszego, jak cudowna historia, tłumacząca czasem niezrozumiałe i zawiłe fakty zarówno natury historycznej czy geologicznej. Dlatego też, zamiast wnikać w pochodzenie królów polskich, przywołuję się legendę o królu Piaście lub zamiast tłumaczyć skomplikowane procesy górotwórcze, wskazuje się na legendy wyjaśniające pochodzenie intrygującego wszystkich głazu.

Inną ciekawą formą przybliżającą ducha epoki oraz atmosferę dziewiętnastowiecznego miasta, są gatunki literackie takie jak anegdoty, żarty, dygresje, szkice, krótkie opowiadania, sentencje czy też porady domowe i gospodarskie licznie reprezentowane w kalendarzach. To właśnie głównie dzięki nim czytelnik dowiaduje się wiele na temat życia codziennego czy sposobu spędzania czasu wolnego.

Kalendarze z pewnością mogłyby jednak wzbogacić warsztat badawczy nie tylko autorów przewodników czy innych form literatury krajoznawczej, ale, co istotne, również animatorów turystyki kulturowej, w tym przewodników turystycznych czy nauczycieli. Jedno z przykładów takiego zastosowania mogłoby polegać na wyznaczeniu szlaków czy też ścieżek krajoznawczych zarówno w Poznaniu, jak i poza obrębem miasta, opracowanych na podstawie autentycznych relacji z dziewiętnastowiecznych wypraw zamieszczonych w kalendarzach. Przeprowadzenie niektórych z nich mogłoby nawet tworzyć program całodniowych wypadów. Jako inspiracja posłużyć mogą w tym celu m.in. opisane wcześniej

wspomnienia nauczyciela ze Wschowy przemierzającego okolice Osiecznej czy też anonimowego autora wędrującego po wzgórzach wokół Chodzieży. W obu przypadkach są to relacje tak wnikliwe sformułowane, iż bez problemu jesteśmy w stanie odtworzyć je na potrzeby grupy zainteresowanych. Co ciekawe, wcześniejsze zapoznanie uczestniczących w takich imprezach turystów z oryginalnym tekstem, daje im możliwość porównania opisanych miejsc ze stanem obecnym, co stanowi dodatkowy atut takich wypraw.

Innym, godnym rozważenia pomysłem, jest wyznaczenie szlaków tematycznych opartych tym razem nie na konkretnych tekstach, lecz na ogólnym profilu danego kalendarza. W przypadku *Ewangelickiego Kalendarza Ludowego* mogłyby być to ścieżki biegnące śladami dziewiętnastowiecznej poznańskiej gminy ewangelickiej, czy też trasy łączące miejsca związane z działalnością sióstr diakonisek na terenie miasta Poznania, jak m.in. kościół Najświętszego Zbawiciela na ul. Fredry (dawny kościół św. Pawła, Fot.6), narożnik ul. Libelta i Kościuszki (dawna siedziba szpitala oraz domu sióstr) czy w końcu Szpital Kliniczny im. Heliodora Święcickiego przy ul. Przybyszewskiego. Kalendarz ten systematycznie dostarczał również informacji z życia gmin ewangelickich rozproszonych po ówczesnej Prowincji Poznańskiej. W każdym z numerów znajdziemy opisy uroczystości otwarcia nowo postawionych kościołów. Dokładne przestudiowanie tych tekstów dostarczyłoby, bez wątpienia, wystarczająco dużo materiału, by na ich podstawie podjąć się próby powołania do życia szlaków podążających śladami protestantyzmu na terenie Wielkopolski.



Fot. 6 Dawny kościół św. Pawła w Poznaniu
*Źródło: Evangelischer Volkskalender, 1870*

Trasy takie dawałyby w dzisiejszych czasach możliwość pielęgnowania na terenie Wielkopolski i Poznania wartości chrześcijańskich oraz idei ekumenizmu i pojednania. Można by w ten sposób zwrócić uwagę na niezwykle istotny fakt, o którym dziś bardzo często się zapomina, lub przeinacza, tak opisany przez Lecha Trzeciakowskiego:

„Pozornie to miasto [Poznań w XIX wieku] to nic nadzwyczajnego. Średniej miary ośrodek miejski, nie wyróżniający się jako centrum przemysłowe czy ośrodek kultury, promieniujący daleko poza swoje granice. […] Z dużą odpowiedzialnością oświadczyć jednak można, że stanowi jeden z nielicznych przykładów na skalę europejską współżycia w jego murach ludności, początkowo trzech a potem dwóch narodowości. Ktoś może, nie bez słuszności powiedzieć, że takich miast, szczególnie w środkowo-wschodniej Europie, mieliśmy wiele, z jednym jednak istotnym zastrzeżeniem, że posiadało ono swą specyfikę" [Trzeciakowski, 1992].

Specyfika ta, zdaniem Trzeciakowskiego, polegać miała na zbliżonej liczebności i potencjale intelektualnym obu narodowości oraz formalnie nie istniejącej przez całe dziesięciolecia dyskryminacji wyznaniowej czy narodowościowej. Jak twierdzi Trzeciakowski, „Na ziemiach polskich pod zaborami w żadnych ze znaczących miast nie istniała podobna sytuacja. Nigdzie ludność reprezentująca państwo zwycięskie nie była tak licznie reprezentowana i nie istniała przeciwwaga tak aktywnej strony polskiej" [Trzeciakowski, 1992]. Skupiając się głównie na martyrologii narodu polskiego pod zaborami, wydaje się, iż często zapominamy o korzyściach, jakie w tym momencie czerpać możemy z wielokulturowego charakteru Poznania w XIX wieku, również w kontekście turystycznym.

Inną wartością, jaką przedstawiają kalendarze, jest ich znaczenie jako cenne źródło w badaniach nad problematyką podróżowania w XIX i na przełomie wieków. Znajdziemy tam bowiem wiele artykułów poświęconych przemianom, jakie w dziedzinie rozwoju środków komunikacji i podróżowania obserwowano w tym czasie. Był to, niewątpliwie, temat bardzo popularny i budzący głębokie emocje, dlatego też chętnie podejmowany na kartach kalendarzy.

Podsumowując, możemy stwierdzić, iż kalendarze poprzez swoje wartości poznawcze, literackie, wychowawcze, patriotyczne i chrześcijańskie ma szanse zaistnieć zarówno w literaturze krajoznawczej, jak i w praktyce turystycznej, wzbogacając w ten sposób ofertę turystyczną skierowaną do miłośników miasta Poznania i Wielkopolski. Realizacja wyżej wymienionych projektów dawałaby możliwość głębokiego wniknięcia w atmosferę miasta i jego okolic doby Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Mimo iż zadanie to wydawać się może w pierwszej chwili trudne do zrealizowania i wymagające dogłębnego przygotowania oraz wnikliwej kwerendy, warto pamiętać, iż turysta kulturowy, do którego oferta taka mogłaby być skierowana, jest – jak pisze Buczkowska – „klientem wyrafinowanym, kochającym doskonałość przekazu informacji i poziomu imprezy a przede wszystkim poszukującym autentyczności i nietolerującym nijakości [...] posiada dobry poziom wiedzy ogólnej, jest do wyjazdu merytorycznie przygotowany, nie wybiera tego rodzaju turystyki pod presją otoczenia czy w wyniku panującej mody, ale w wyniku zainteresowań, pasji i kierowany wewnętrzną naturalną potrzebą" [Buczkowska, 2008].

## Bibliografia:

Buczkowska K., 2008, *Turystyka kulturowa*, Poznań

Gorczyńska M., 1999, *Popularyzacja wiedzy w polskich kalendarzach okresu Oświecenia (1737-1821)*, Lublin

Kremmer, 1906, *Drei Landschaftsbilder aus unserer Heimatprovinz* [w:] „Evangelischer Volkskalender", Posen

*O największym przedsiębiorstwie żeglugi zamorskiej*, 1894, „Poznański Kalendarz", wyd. Leitgeber, Poznań
Onnasch, 1902, *Aus der lieben Posener Heimat. Die „Posener Schweiz."* [w:] „Evangelischer Volkskalender", Posen
*Poznański Kalendarz,* 1893, wyd. Leitgeber, Poznań
*Poznański Kalendarz,*1898, wyd. Leitgeber, Poznań
Smura K., 2003, *Spacer w czasie – Poznań*, Poznań
Topolski J., 1994, *Trudny proces wykształcania się nowoczesnego miasta* [w:] Topolski J., Trzeciakowski L. (red.), *Dzieje Poznania 1793-1918*, Poznań
Trzeciakowscy L.i M., 1982, *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu. Życie codzienne miasta 1815-1914*, Poznań
Trzeciakowski L., 1992, *Polacy i Niemcy w życiu codziennym w Poznaniu w XIX wieku* [w:] „Kronika Miasta Poznania", 1-2/1992
Turowska-Bar I., 1967, *Polskie kalendarze XIX wieku (streszczenie)*, Łódź
*Urok starych kalendarzy*, 1986, „Tygodnik Kulturalny", 1/1986
Wojtczak M., 2001, *„Ostmarkenliteratur". Prowincja Poznańska w literaturze niemieckiej lat 1890 – 1918*, Poznań
Wyszowska I., 2007, *Wartości wielkopolskich pamiętników XIX wieku w aspekcie turystyki kulturowej* [w:] Kazimierczak M. (red.), *Turystyka i podróżowanie w aksjologicznej perspektywie*, Poznań
*Zu den beiden Landschaftsbildern aus unserer Heimatprovinz*, 1908, „Evangelischer Volkskalender", Posen

**Spis ilustracji:**

Fot. 1 Anegdoty i żarty; Źródło: *Poznański Kalendarz,* 1894
Fot. 2 Ogłoszenie reklamowe Północnoniemieckiego Lloyda; Źródło: *Poznański Kalendarz*, 1893
Fot. 3 Droga z kościoła z Rogalina do Rogalinka; Źródło: *Evangelischer Volkskalender,* 1908
Fot. 4 Łąki nad Wartą w okolicach Rogalina; Źródło: *Evangelischer Volkskalender*, 1908
Fot. 5 Osieczna (Storchnest); Źródło: *Evangelischer Volkskalender*, 1906
Fot. 6 Dawny kościół św. Pawła w Poznaniu; Źródło: *Evangelischer Volkskalender*, 1870

# The value of Polish and German calendars of Wielkopolska (Greater Poland) Region from the turn of the 19th and 20th centuries in terms of modern cultural tourism

**Abstract:**
The author presents in her article the history and vale of the calendars of Wielkopolska Region from the turn of the 19th and 20th centuries, and the potentiality of using them as a source for cultural tourism development in the region. Calendars can enrich the research skills of not only guidebook or other travel publication authors, but also that of cultural tourism popularizers, including tour guides and teachers. Thanks to their cognitive, literary, educational, patriotic and Christian values, the calendars have a chance to diversify tourist offer aimed at the enthusiasts of the city of Poznań and of Wielkopolska Region.